Bezdech

Słoń

Garść psychotropowych tablet i łyk zimnego Pilsa
Ja przynoszę ci makabrę niczym Dusiciel z Hillside
Mam w kieszeniach kable, nie zauważysz mnie w szarym tłumie
W tym sezonie dłonie zacierają producenci trumien
Ja nie umiem żyć z ludźmi, więc wywieram na nich presję
Poczujesz bezdech zawsze kiedy majk do ręki wezmę
Poznaj bestię, nie jestem w stanie jej utrzymać dłużej
Odsunę stół spod twych nóg żebyś zawisnął na sznurze
Słyszysz tą muzę, to uspokajająco na mnie działa
Lina napina się pod ciężarem twojego ciała
Ciemność nastała, nie doczekasz kolejnego wersu
To jak ożenek ze śmiercią na wiszącym kobiercu
To w sercu gra mi i nikt tego powstrzymać nie zdoła
Bo zaciskam się na krtani niczym pierdolony boa
Więc zanim wykonasz ruch dobrze zastanów się nad nim
Bo każdy łyk powietrza może być twoim ostatnim

Obudzisz się w środku nocy, by poprawić poduszkę
Zobaczysz zamaskowaną postać stojącą nad twym łóżkiem
I już wiesz, że koniec nie będzie dla ciebie miły
A wszystkie najgorsze sny dzisiejszej nocy się spełniły
Z całej siły na twej szyi zaciskam obiema dłońmi
O wszystkim zapomnij, wprowadzę cię w stan agonii
Jak już będziesz nieprzytomny, twój świat w mroku się schowa
Ja cię ocucę żeby powtórzyć wszystko od nowa
Zobacz, to co ja widzę, piękno, które tworzę
To jest jak galeria z eksponatami martwych stworzeń
Wyryję nożem odwrócony krzyż na twoim pysku
By zbić policyjne ślady w stronę sekty satanistów
W niedużym ognisku płonie stos wyschniętych żerdzi
A ja obserwuję jak się bezwładnie w powietrzu wiercisz
Jestem handlarzem śmierci, możesz mówić mi "królu"
Ja pomogę ci przekroczyć znaną granicę bólu
Kilometry sznuru są moimi farbami i płótnem
Jestem artystą, śmierć to dla mnie piękno absolutne
Wejdź na łódkę, a ja jak Charon wezmę cię ze sobą
Dzień twoich urodzin będzie obchodzony żałobą

Pisały o mnie gazety, trąbiły wszystkie dzienniki
Nareszcie moje dzieła dotarły do szerszej publiki
Kiedyś byłem nikim, teraz moja sława urosła
Dziś w nocy śniła mi się znów postać czarnego kozła
Chciałbym poznać smak śmierci, stan drożnego kolorytu
To szczyt szczytów, przekroczenie granicy bytu
Ubieram drogi garnitur, najlepszy jaki mam w szafie
Mam zamiar zrobić to w sposób, w jaki najlepiej potrafię
Prawie się rozmyśliłem, lecz ból wygrał z sentymentem
Sprawnym ruchem dłoni zaplatam ostatnią pętlę
Wieczna pogoń za pięknem jest moją obsesją i piętnem
Chwila gdy bezdech tworzy jedność ze słabnącym tętnem
Czekasz synu na puentę, pędem otwieram garaż
Zaraz poznam to co zaznała każda moja ofiara
Staram się utrzymać spokój, szubienica to mój azyl
Odsuwam krzesło zatapiając się w moment wiecznej ekstazy

Sponzor: www.srovnavac.cz - vyberte si pojištění online!